

N I W A

TYGODNIK POLSKI

Rok I. ||

Kurytyba, dnia 12. Grudnia 1912 r.

|| Nr. 11.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki*. Redaktor: *Wojciech Szukiewicz*.

POLA DOŚWIADCZALNE.

W ostatnich latach Brazylija zwróciła szczególniejszą uwagę na rozwój u siebie rolnictwa i nie szczędzi też dużych — nawet wydatków na polepszenie stosunków w tym kierunku.

Pomiędzy wielu rozporządzeniami rządowemi w tej sprawie bardzo pożądanym okazało się utworzenie po nowo-zakładanych w Paranie kolonjach pól doświadczalnych. Przybywający tutaj emigranci europejski — polski, widząc na dużych obszarach pól, przez tubylców uprawianych, trochę fasoli, kukurydzy i batatów, a nie znając wcale ograniczonych potrzeb życiowych przeciętnego rolnika brazylijskiego — kaboka, mylnie tłumaczył sobie taką uprawę, sądząc, że ziemia musi być nie urodzajna, i nie się więcej na niej udać nie może. Jednakże nie mogąc obejść się bez chleba, kartofli, kapusty i innych wielu jeszcze płodów, do których przywykł był we własnym kraju, począł próbować czyby nie udały się tutaj. Próba wypadła doskonale; koloniści posiadli to, co miał kiedyś u siebie — w Polsce i czuł się zadowolonym. — Więc sadził i siał to wszystko, co w Polsce, i na tym niestety poprzestał.

Zadaniem pól doświadczalnych jest pouczyć przybyłego tutaj rolnika, że będzie dłań z większym pożytkiem, jeżeli oprócz uprawianych przezeń płodów jeszcze inne uprawiające się tutaj sadzić będzie.

Mieszkam na nowej kolonii, gdzie od kilku już lat zaprowadzone jest takie pole doświadczalne. Gospodarze tej kolonii widząc, że na takim polu udaje się ryż i inne nieznane im ziemiopłody, sieją i sadzą na swoich zagonach, to, co zauważa na tych polach. I widzimy obecnie na tej kolonii lany całe ryżu i innych dotąd mało lub wcale nie uprawianych roślin gospodarszych.

Na takich polach doświadczalnych uprawa prowadzi się w sposób postępowy t. j. za pomocą sztucznych nawo-

zów i nawożenia obornikiem, w przeciwieństwie do rabunkowej gospodarki tutejszych osadników, u których całe pielęgnowanie roli polega tylko... na paleniu, sprowadzając prędkie wyjałowienie roli.

Pola doświadczalne przypominają rolnikowi, że ziemię trzeba uważać za żywielkę, która za niegodne traktowanie umie się zemścić. Bez względu na zyskiwanie ziemi bez myśli o przyszłości może być rzeczą spekulanta, ale nie prawdziwego rolnika, który wyrósł z ziemi i chce się jej trzymać w dalszych pokoleniach.

Pola doświadczalne mają przed sobą piękne zadanie; inicjatorom ich służnie więc uznanie się należy, że posunęli o wielki krok naprzód gospodarkę krajową.

Hip. Skawiński.

Vera Guarany 1./XII. 1912.

Zbrojna walka narodu polskiego 1830-1.

[Dokończenie.]

Na Litwie i Ukrainie (Rusi) powstań większych rozmiarów nie przybrało, uciekało się tam tylko kilka oddziałów szlachty. Pomimo ogromnej waleczności tych oddziałów powstanie tam wkrótce upadło, przeważające siły rosyjskie wyparły je do Galicji, pastwiąc się okrutnie nad spokojnemi mieszkańcami, rżnąc ludność, paląc wieś i miasta.

Tymczasem gen. Skrzynecki ruszył ze znacznemi siłami na przybywający z Rosji nowy korpus wojska pod dowództwem Wielkiego Księcia Michała. Rosłanie się cofnęli nie przynosząc tym jednak zwycięstwa rewolucji polskiej. Skrzynecki, cofając się do Warszawy, stoczył nieszczyśliwą bitwę pod Osołką, gdzie pozostawił na pobojowisku 8,000 poległych. W czasie, gdy tak prowadzono nieudolnie powstanie, ani sejm ani rząd w Warszawie nie mogli

się zdobyć na śmielsze zaczepne działania. Ta taktyka oburzała rewolucjonistów; chociaż oni wywołali powstanie, nie mieli jednak człowieka, któryby krzepko ujął w swe ręce całą akcję rewolucyjną, i któryby znalazł posłuch. Tymczasem oddziały wojska polskiego wciąż topniały wypychane do Galicji i Prus. Głównodowodzący armją rosyjską gen. Dybicz zmarł, a dowództwo po nim objął gen. Paskiewicz, który, przy pomocy Prusaków przeprowadzwszy się przez Wisłę, szedł wprost na Warszawę. Udanie się tej przeprawy mógł Paskiewicz jedynie zawdzięczać niedołęstwu Skrzyneckiego; oburzyło to tak lud warszawski, że zażądał aresztowania winnych generałów i stoczenia bitwy z Paskiewiczem. Skrzynecki aresztował kilku generałów i bitwę stoczył obiecał, wyprowadził nawet armję, lecz później się cofnął do Warszawy. Sejm i Rząd Narodowy pod naciskiem opinii publicznej dowódtwo Skrzyneckiego odebrały, powierzając je gen. Dębnińskiemu. Ten jednak również nie nie przedsięwziął, podczas gdy Paskiewicz już się zbliżał do Warszawy z 80 tysiącami wojska i 400 armatami. Tego już ludowi było dosyć, oburzenie doszło do ostatecznych granic. Jakoż wieczorem 15 sierpnia tłumy ludu wygłęły na ulice Warszawy i z okrzykami „śmierć zdrajcy!“, „śmierć szpiegom!“ rzuciły się na więźnia mordując siedzących tam generałów i szpiegów. Rząd Narodowy, widząc się bezsilnym, musiał ustąpić, a sejm oddał dyktaturę generałowi hr. Krukowieckiemu, człowiekowi z bardzo ciemną przeszłością, lecz popularnemu w mieście. Ten skupił 50 tysięcy wojska w Warszawie, którą właśnie otoczyli Rosjanie. W tak krytycznej chwili kierownicy powstania nie mogli się jeszcze zdecydować na krok rewolucyjny przez powołanie do broni mas ludowych, przyciągniętych nadaniem im ziemi i uzbrojeniem ludu warszawskiego. Tego obawiały się żywioły konserwatywne, z których w większości składał

się Rząd Narodowy. Tymczasem Pasiewicz rozpoczął straszliwy szturm do Warszawy, zdobywając okopy Woli, brzo-
nione z prawdziwym bohaterstwem
przez gen. Sowińskiego. Wówczas to
hr. Krukowiecki podpisał pamiętny akt
poddania się ludności Królestwa car-
wi Mikołajowi. Za ten czyn Sejm ode-
brał mu dowództwo a powierzył je gen.
Małachowskiemu, który wkrótce poddał
Warszawę, zastrzegając sobie 48 godzin
czasu na wymarsz wojska. Sejm i Rząd
Nar. przeniosły się do Zakroczymska, a
nowy wódz gen. Rybiński skoncentro-
wał wojsko w Modlinie. — Dnia 8-go
września 1831 r. do serca Polski, za-
lanej krwią i łzami, do Warszawy wkro-
czyły triumfalnie wojska carskie przy-
nosząc ze sobą długą i czarną jak noc
niewolę — dla... Polski. Upadek War-
szawy był i upadkiem ducha w narode-
wie. Ostatecznym zabiciem ducha i
wiary w zwycięstwo świętej sprawy wy-
kazała niżeczna zdrada generała Ramor-
ny, który z najlepszym korpusem wo-
jska polskiego przeszedł granicę Galicji
z nim i spora liczba różnych „dostoj-
ników“ z ks. Czartoryskim na czele.
W końcu września Sejm i Rząd Nar.
opuszczył granicę Królestwa. Na naradzie
wojennej złożonej z 40 osób zaledwie
sześciu wypowiedziało się za dalszą wal-
ką, pomimo że tego żołnierze katego-
rycznie żądali — do tego stopnia już
upadł duch w wodzach. Wrzesień jen.
Rybiński odmówiłszy kapitulacji Pas-
iewiczowi poddał się prusakom; naza-
jutrz poddał się Modlin a w dwa ty-
godnie ostatnia twierdza polska Zamość.
Tak smutnie skończyło się powstanie
listopadowe, zasypując gruzami niewoli
pragnienie Wolności.

Rozbitki walki o Niepodległość Oj-
czyzny, że zbolewał sercem, że łzą w
oku, w żalobnym pochodzie kroczyli
przez ziemię niemieckie do rewolucyj-
nej Francji. Z wielkim spóźnieniem i
szacunkiem witały ludy naszych tuła-
czyów, ja prawdziwym entuzjazmem urzą-
dzano im triumfalne owacje. Widzia-
no w nich bojowników, walczących w
myśl hasła demokracji „Za wolność na-
szą i waszą“.

Król całej pokrył się kirem żaloby.
Polska — Ojczyzna nasza, strатовana
kopytami hord zaborczych, oczekiła
krwią i łzami zdeptanego Narodu. Rząd
carski wywierał teraz odwieczną zemstę
Rosji nad Polską. Wydano 264 wyroki
śmierci, pozostałych żołnierzy wcielono
na piętnaście lat do wojska rosyjskiego,
20 tysięcy młodzieży wywieziono z kra-

ju jako rekruta. Prócz tego zrabował
carski rząd 2,349 majątków ziemskich
w Królestwie a 2,890 na Litwie i Ukrain-
ie (Rusi), nałożył jeszcze 22 miliony
kontrybucji na kraj i zobowiązał do
utrzymywania stu-tysięcznej armii ro-
syjskiej. Zamknięto uniwersytety, szko-
ły, towarzystwa, natomiast zapelniono
więzienia i katowni. Nad ziemią polską
rozpostarła skrzydła straszna, krwawa
niewola. Promienie słońca jasnego —
niemowa, pokryła czarna, głucha noc
smutku — noc niedoli Narodu.

W. Rodziewicz.

NIEMIECH ŻYJE POLSKA!

Z wyżyn Wawelu spożyży dzwon
Rozbrzmiewa w polskiej ziemi;
Krwawą nam walkę zwinięte on
Z wrogami najdzikszymi.
Sprawiedliwość nastaje dzień,
Upada przemoc obca;
Carat się chwieje od dzwonu drgnie...
Z Kościuszkowskiego kopca
Strzałów działoowych groźny huk
Dochodzi do Warszawy,
I pod moskalem pałi się bruk
Wśród powstanowiej wrzawy.
Los się rozstrzyga przeciwnstw dwóch
Zachodu oraz wschodu;
Idzie z zachodem nasz Sokół-druh
A za nim cma narodu.
Wszak pamiętamy krwawą tę rzeź
Na Pradze i na Woli,
Skutą w kajdany lechicką wieś
W moskiewskiej zlej niewoli;
Wszak pamiętamy szubieniec cien
I rzady Murawiewa...
Wszystko się wali od dzwonu brzmień,
Ulatu z wiatrem plewa i.
A ponad ludu czarną falą
Powiewa sztandar święty,
Tumnie się bojownicy wala,
U nich zapal niepojęty.
Wszyscy za Tobą, srebrno-białe
Nasz Orle-Zmartwychwstanie,
Pójdzie i duży, pójdzie mały,
Szeregi wzmód powstańcze.
Kto z nich dożyje chwil zwycięstwa,
Gdy runie wróg przekłety,
Wiארze okrzykiem doda męstwa
Na cześć tej Polski Świętej.
Gdy są, rażony w pierś, polegnie,
Śmierć chwyci go zawzięta,
Krzyk mu ostatni z ust wybiegnie:
„Niech żyje Polska Święta“.

Sk.

ODPOWIEDŹ

p. K. Jeziorowskiemu.

(Dokończenie).

Tak zadowolona pasza kłisnie jak kapusta
w beczce i, choć traci wiele na pierwotnej

wartości pożywniej, jest jednak znakomitą i
tanią paszą dla krów mlecznych. Krowy pa-
szą taką jedzą łakomie, trzeba ją jednak da-
wać w małej ilości krowom przed samym
wycieleniem. Krowom mlecznym można da-
wać 30 kilo. Zanieczyszczenie paszy ziemią
nie powinno zrażać hodowców, gdyż po ka-
żdym deszczu na pastwiskach więcej krowy
zjadają ziemi niż tutaj w kiszonce. Do spasa-
nia kiszonki odkrywać należy potrzebną ilość
kukurydzykian, zarz przyskrzykując z powro-
tem, gdyż na powietrzu pasza się psuje.

Kukurydza na paszę sadzić można od koń-
ca września, jednak najwłaściwszą porą by-
łaby po sprzecie ziemi w styczniu i lutym na
wyaważonej ziemi.

Sadzić należy co 60X30 centymetrów.

Aby stworzyć sobie zimowe pastwisko dla
krów mlecznych, trzeba wysiać w kwietniu
zito. Gęsto zasiane zyto dobrze odrasta i,
choć daje karmę ubogą w posilne składniki,
jednak tworzy przyjemny spacer dla krów.
Koszt obsiewu takiego pastwiska jest bar-
dzo mały w porównaniu do korzyści [Spa-
sać zyto tak, aby się nie wykłosiło.] Euro-
pejskie trawy, koniecy i lucerny odrastają
w ziemi w naszym klimacie, jednak uprawa
to zbyt zawodna i kosztowna. Uprawę sar-
deli, sporku, wyki z tych samych względów
pomijam. Na siano bardzo posilne, dorow-
niające pożywnością lucernie, polecić można
kaipli [cawę]. Roślina to podobna do fa-
soli, dająca na słabszych nawet ziemiach wy-
borne zbiory ziarna i siana, które może słu-
żyć jako okrasa dla kukurydzianki i słomy.
Siać kaipli można po sprzecie zieli lub ku-
kurydzy na ziarno, podobnie jak teraz sadzi-
my fasolę; można też siać kaipli dwa razy
w przeciągu roku na tej samej ziemi.

Po za uprawą roślin pastwstnych, wielkie
mają znaczenie dla bydła rozmaite odpadki
gospodarcze jak słoma, plewy, nak batatów,
liście rozmaitych warzyw. Wszystko to, o ile
jest zielone, trzeba spasać lub, jeżeli jest nad-
miar, to zakisić na żimę.

Tak postępując nie będą gospodarstwa od-
czuwać braku objętościowych karmów.

Mając zapewnioną tanią karmę objętościo-
wą [pastwiska, kukurydzianka, plewy, nak
rozmaite słomy] trzeba postarać się o paszę
naprawdę posilną, mogącą dać okrasę karmie
a zarazem konieczną poprawę do wydobycia
z krów większej ilości mleka.

Paszami takimi są: słód z browarów, ma-
kuchy orzechów ziemnych, mielone [sutrowa-
ne] zboża, wreszcie siano z lucerny lub kai-
pli. Siano z traw dużych rosnych od tej gru-
py zaliczać nie należy. Przyjąć można iż co
do wartości odżywczej równa się: 1 funt stry-
zoba, 1 funtom słona, ¼ funta makuchów
orzechów ziemnych, 4 funtom siana z lucer-
ną lub kaipli.

Należy więc krowom, niedającym mleka,
dawać tylko pastewnik i paszę objętościo-
wą, zaś krowom, które dają mleko, wynga-
dzać to dodatkowo paszę treściwej. Dodawać
za każdy litr mleka ¾ funta makuchów, lub
4 funty kaipli czy lucerny, 1 funt stryż zbożow.

Wiece krowa dająca 3 litry dostawała-by
dodatek 3 funtom struty; dająca 8 litrów
dziennie — 8 funtom struty lub w wyżej po-
danym stosunku innej paszy.

Choc podany tutaj stosunek pasz treści-
wych nie jest ścisłym w znaczeniu nauko-

wym, jednak daje niejakie pojęcie o systemie paszennia. Dokładne normowanie paszy nie wchodzi w zadanie tego artykułu i jest kłopotliwe z racji zmiennej jakości karmów.

Karmienie ajapami i batatami krów mlecznych, nie wytrzymuje rachunku wobec ich wysokich cen a względnie słabej posilności. Czy przy proponowanym systemie żywienia krów opłaci się mleczarstwo? Zdaje się, że tak. Kukurudza na siano jako podstawa mleczarstwa, podniesie tę gałąź gospodarstwa krajowego.

Jeszcze jedna uwaga. Czy nie należało-by sprzedaż mleka z Alfonso Penna w stanie oczyszczonym wirówkami z brudów, a surowe lub w ostateczności, czy nie lepiej sprzedaż jako śmietankę, czy śmietanę? Czyste mleko znalazłoby pewnie korzystniejszy zbytni, niż mleko. Robiąc śmietankę i śmietanę, możnałoby chude mleko przerabiać na kумыs, kefir, lub gazować w g. węglowym, tworząc smaczne i zdrowe napoje. Masłarstwo zmóznac by zostawić odleglejszym okolicom Parany.

Jul. Bagniewski,

kierownik pola Cruz Machado.

16 listopada 1912.

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata Paranie.

(Dalszy ciąg.)

Luko zaczął posuwać się znowu naprzód jakkolwiek wolniejszym i znacznie ostrożniejszym krokiem. Wkrótce zatrzymał się znowu.

„*Estamos pertinhos.* Jesteśmy obecnie bardzo blisko; pójdę dalej sam”.

Nie czekając na odpowiedź, odwiązał czerwone sukno, zawieszane do tej pory poprzez ramię, i rzucając je na ziemię, aby nie być niczym skępowanym w ruchach, począł iść milczkiem i ukradkiem, znikając nam prawie zraz z oczu na zakręcie pikady.

Myslny zaś stanieli jak wyryci czekając w milczeniu na jego powrót. Obecnie woń ognia dolatywała do nas zupełnie wyraźnie. Czekaliśmy przez długie minuty, które ciągnęły się jak godziny, a Luko jeszcze nie wracał. Bezczynność stawała się męcząca. Wyteżalem i wzrok i słuch były tylko pochwytywać najbliższy dźwięk, serce zaś biło mi do tego stopnia ze wzruszenia, że aż mi trudno było oddychać. Wszakże połowaliśmy obecnie bez żadnej wątpliwości na dzikich ludzi, a wszelkie połowanie mogło działać bardziej podniecająco? Polowanie na tapira lub jaguara jest w porównaniu z tym dziecinną zabawką! Ale ciągle ani śladu nżyto Luki czy bugarów. Jedynym dźwię-

kien było brzęczenie latających dokoła moskitów.

Nareszcie Luka zjawił się, wracając, tak samo szybko i cicho, jak poszedł.

„Mów, Luko; co widziałeś?”

„Małe wyrąbanisko z chatą i ogniem pośrodku”.

„A widziałeś i bugarów?”

„*Não sei, não vi.* Nie wiem, nie widziałem”.

„Cóż mamy począć, Luko?”

„Być może, iż bugarowie znajdują się w chacie, jakkolwiek nie przypuszczam, abyśmy znaleźli bodajby jednego. Wszyscy pochodzą z plemienia botokudów. Jeżeli zdolają, to ujdą, w przeciwnym razie będą walczyć. Chata jest bardzo mała, i nie może pomieścić więcej, niżeli sześciu do siedmiu bugarów; moglibyśmy pojmać ich bez walki”.

„W jaki sposób?”

„Przez ogólny atak na chatkę. Jeżeli znajdują się w niej bugarowie, zედziemy ich z nienaką, i weźmiemy ich w niewolę z całą łatwością”.

Wkrótce ułożyliśmy plan działania i, zgodnie z tym prowadzeni przez Lukę, zaczęliśmy się znowu posuwać naprzód, pozostawiając atoli swoje koldry i zapasy żywności, dzwiganę na pikadzie, aby uzyskać większą swobodę ruchów.

Mimo woli wpadło mi w oko, że ci sami, poddający się w obozie tak bardzo niejasnej obawie Indian, na których zamierzaliśmy wykonać atak bez zamiaru wyrządzenia im rzeczą prostą jakiegokolwiek krzywdy, obecnie byli zupełnie wolni od wszelkiej trwogi przynajmniej o ile można było wnioskować z ich słów i sposobu zachowania się.

Po pięciu mniej więcej minutach posuwania się naprzód Luka znowu przystanął. „Jesteśmy już zupełnie blisko: chata znajduje się o niecałe pięć *bracas* (dziesięć jardów) w tym kierunku”, dodał wskazując palcem pomiędzy dwoma wielkimi pinjami, rosnącymi wprost przed nami. „Tutaj znajduje się kraniec wyrębu”. Uszeregowawszy się do ataku, ruszyliśmy wszyscy naraz.

Oczom naszym przedstawiła się istotnie opisana przez Lukę mała chatka, przez której kopulasty dach wydobywał się lekki dym. W jednej chwili dobiegliśmy do chatki, otaczając ją ze wszystkich stron i wdzierając się do środka przez słabe ściany bambusowe pocinając nie widąc było ani drzwi, ani jakiegokolwiek wogóle otworu.

Niestety! nadzieję nasze zostały sromotnie zawiedzione, bo chatka była zu-

pełnie pusta. Na mocno ubitę podłogę leżała siekiera, ze szczeniatego sufitu zaś zwisało kilka tykw. Ogień wyglądał tak zupełnie, jak gdyby go rozniecono najwyżej przed godziną. Luko miał rację twierdząc, że bugarowie uciekali przed nami. Widocznie spostrzegli nas podczas pochodu a mieszkający chatki uwiadomieni o naszym zbliżaniu się zbiegli pospiesznie.

Miałem teraz możność dokładnego obejrzenia całego miejsca.

Wyraź był bardzo mały — średnica jego wynosiła więcej, niżeli dwadzieścia jardów. Prawie w samym środku znajdowało się *ranch*o czyli chatka, wzniesiona z samego tylko bambusa w kształcie kopuły, czym różniła się od chatki Koroaków. Wewnątrz szczyt wznosił się zaledwie na siedem stóp wysoko, średnica zaś u podstawy nie wynosiła więcej, niżeli dziewięć stóp. Zdaje się, że u samego spodu przy ziemi znajdowały się dwa małe wejścia, przez które bugarowie wczolgiwali się do środka i w taki sposób wychodzili na zewnątrz, ale nasze natarcie powiększyło ich rozmiary bodajże czterokrotnie. Chatka mogła mieć jakieś dwa lata, a od ciągłego ognia, płonącego w środku, cała powierzchnia wewnątrz kopuły pokryła się błyszczącą czarną powłoką, nadającą niemal metaliczny połysk bambusowemu rusztowaniu tej pierwotnej struktury.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

Korespondencje.

Wyczytawszy list naszego rodaka, kupca p. W. Sokolowskiego, drukowany w „Niwie” w Nr. 7 z dnia 14 listopada 1912 wraz z informacją Sz. Redakcji widzimy, jak gorliwie „Niwą” bierze sobie do serca krzywdy naszych rodaków, i dlatego odważamy się donieść, że cały list p. W. Sokolowskiego jest o tyle tylko nieprawdziwy, że niema w nim opisanych wszystkich wyrządzonech mu krzywd, zaś, co jest w tym liście opisane, to jest wszystko szczerą prawdą.

A że sprawa p. Sokolowskiego obchodzi nas wszystkich w Paranie zamieszkałych rodaków, przeto wnieśliśmy protest przeciw temu nadużyciu, podpisany przez 54 kolonistów, wyłącznie austriackich poddanych tak do c. i k. austriackiego Konsulatu, jak i

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA”

Curitiba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie \$8000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcín Szynka i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaje pojedynczych numerów.

do Wysokiego Sejmu Stanowego na ręce p. posta Saporskiego.

Prawdziwość opisanego zajścia u p. Sokolowskiego potwierdza:

Józef Kurudz
Michał Cymbalista
Józef Kóbiak
Jan Szczołka.

Jako uzupełnienie tego listu uważamy za stosowne donieść Czytelnikom „Niwy”, jaki obrót wzięła sprawa p. Sokolowskiego.

Ponieważ p. S. jest kupcem, przeto sprawą jego zajęło się tutajse stowarzyszenie kupieckie „Associação Commercial” w osobie swego prezesa adwokata Pamphilo de Assumpcao.

Reklamacja jego u p. Prezydenta Stanu miała ten skutek, że wdrożono w tej sprawie surowe dochodzenie.

Rozmawialiśmy o tym z p. Pamphilo de Assumpcao. Twierdzi on stanowczo, że względem p. Sokolowskiego dopuszczono się krzywdzącego nadużycia i że musi mu być dane zadośćuczynienie zupełne.

Przypuszczamy także, iż obywatelski postępek 54 kolonistów z Vera Guarany w obronie spowiecierania przez rodaka i sąsiada odnieśse także pożądaný skutek wykazując dobitnie, co może zrobić solidarne wystąpienie, i pouczając nas, że na oddalonych kolonjach, oddanych na pastwę różnym satrapom i satrapikom, możliwe są wystąpienia, ożywione duchem łączności, solidarności oraz dobrze zrozumianego gromadzińskiego interesu, o jakich my tutaj w Kurytybie pojęcia nie mamy.

Skuteczność reklamacji prezesa Stowarzyszenia kupieckiego dowodzi też, że tam, gdzie pojedyncze jednostki mogą nie mieć znaczenia, zrzeszenie tychże nabiera powagi i znaczenia. Pewnik to niezłomny, że w łączności siła. Ks.

Paraná -- S. Catharina.

SPÓR GRANICZNY.

(Ciąg dalszy.)

Wiemy już jak powstały obecne granice między temi dwoma Stanami. Teraz przypatrzmy się na jakiej to podstawie odbywał się ogółem podział całej Brazylii na prowincje czy Stany.

Najdawniejszy podział odbywał się w ten sposób, że oznaczano tylko kawał wybrzeża morskiego, a w głąb kraju miała się taka kapitanja czy prowincja w pasie odpowiadającym swemu wybrzeżu rozciągać aż hen do granic hiszpańskich, bo jak wiadomo całą zachodnią część Ameryki północnej zajęli hiszpanie. Rzeczywiście trudno było w inny sposób dzielić kraj który portugalczyki, naród przeważnie żeglarski i kupiecki, zajmowali prawie wyłącznie od wybrzeża, a którego wnętrza poprostu nie znali. Wskutek takiego podziału z 20 obecnych Stanów brazylijskich aż 16 przytyka do morza, a cały olbrzymi obszar wewnętrzny jest zajęty przez 4 Stany lądowe.

Co do granic zachodnich, tylko dwa, względnie trzy Stany (Rio Grande do Sul i S. Paulo — Parana) sięgają aż do granic hiszpańskich. Wszystkie inne docierają tylko do jakichś granic naturalnych, jak pasma gór lub większej rzeki, bo oczywiście były to przeszkody, które zatrzymywały osadników w dalszym pochodzie w głąb kraju. Tak n. p. mieszkańcy Stanu Rio de Janeiro zatrzymali się u rzeki Parahyba, a Stan Espírito Santo leży długim, wąskim pasem między oceanem a górami Espigão i Aymões.

Temu samemu prawu uległy Stany północne a nawet Pernambuco, niegdyś bardzo ludne i przemysłowe, które rozciąga się od morza w pasie odpowiadającym szerokości swego wybrzeża aż do pierwszych znaczniejszych gór na zachodzie t. j. Serra Vermelha i Dois Irmãos. Jedyń wyjątek stanowi Bahia której obszar jest przecięty przez wielką rzekę São Francisco i przez pasmo gór Espinhaço, a kończy się na zachodzie dopiero u stromych górskich gra-

nic Stanu Goyaz. Ale Bahia jest najdawniejszą kolonią portugalską w Brazylii, miała najgęstszą ludność, była przez dwa wieki z górą najważniejszym ośrodkiem administracyjnym i handlowym a wreszcie z niej właśnie wychodziły najlichniesze wyprawy w głąb kraju.

Z tego cośmy opisać wylnika, że wszystkie Stany brazylijskie tyle ziemi posiadają ile jej z biegiem czasu zajęły. Granice wewnętrzne rząd portugalski oznaczał tylko w razie zalagów i w ten sposób powstały Stany Minas Geraes i Goyaz. Zresztą szło Portugalji przedewszystkiem o to, aby jej osadnicy brazylijscy, jak największy obszar zajęli i z tego powodu władze nie tylko nie sprzeciwiały się, ale mimo następstw czasem nieprzyjemnych jak n. p. starcia zbrojne z hiszpanami, wprost sprzyjały wyleganiu ludności.

Widzimy więc, że wszystkie granice między dawnymi kapitanjami a późniejszymi prowincjami i Stanami brazylijskimi powstały w ten sam sposób jak obecne granice między Paraną a S. Kataryną, mianowicie że do każdego Stanu należały te ziemie, które zajął i zaludnił następnie. Wszystkie Stany szanują i uważają za nietykalne swoje granice a tym samym przyznają, że te granice powstały i istnieją na podstawie prawnej, ważnej i obowiązującej.

A teraz stawiamy pytanie: na jakiejże to podstawie żąda S. Kataryna, aby to, co we wszystkich wypadkach wszystkie Stany uważają za ważne, zostało właśnie w jej stosunku do Parany unieważnione, czyli mówiąc jeszcze wyraźniej, na jakiej to podstawie chce S. Kataryna o obecnie zajęć wielki kawał ziemi, który od dwustu z górą lat jest zajęty i zaludniony przez paulistów a względnie przez parafczyków. Pomówimy o tym w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

== ST. BRYKOZYŃSKI. ==

MOJE WSPOMNIENIA.

R. 1863.

[Ciąg dalszy]

Z nazwiska bardzo mało kogo się pamięta, gdyż prawie nikt pod swoim prawdziwym nazwiskiem nie służył, bojąc się ściągnać przesładowania na rodzinę, przylzym wówczas przezwiska były w modzie tak dalece, że nawet galicjanie, zupełnie bezpieczni od przes-

ładowań rządowych, często tej modzie hodovali.

Były więc: Kosy, Wyrwidęby, Młoty i t. d. Jednakże kilka nazwisk pamiętam, tak u p. d. Jedynak braci Sroczyńskich z Galię, Grabowskiego z Niedzwieży z Lubelskiego, kapitana Małakowskiego, kapitana Rudowskiego [Rojanina], Gromięk i t. d., ale przedewszystkiem dzielnego porucznika Zarembę, Antoszewicza, Gryglaszewskiego, Eminowicza, Sambońskiego i innych.

Zaremba, młody, przystojny, a przedewszystkiem odważny jak lew, był ulubieńcem całej partji. Zawsze wesoły, zawsze coś śpiewający, a prztyrmy doskonale żołnierzy, jak to mówią, za sprawą Ducha Świętego, przez jakąś dziwną intajcję, czy dziedziczność, bo nigdy w wojnie nie sztył. Trzymał w żelaznej karności swoich ludzi, przez których, mimo to, a raczej wbrew dła tego, był ułubiany; nawet u Murdeliona miał osobne względy, tak dalece wyszedł go lubił.

Antoszewicz i Gryglaszewski, kozacy Czajkowskiego, prawdziwie lwy bojowe, którzy bijąc się za wolność, cały świat obiecali, poranieni, podziurawieni, trzymali się jednak znakomicie. Świłni to byli żołnierze i wraz ze swymi kolegami, którzy z Turcji z niemi przybyli, bardzo dobry wpływ na całą partję wywierali, a już takich kawalerzystów, jak oni, to chyba na całym świecie drugich nie było!

Bo to nie dość dobrze siedzieć na koniu, mieć tęgą mowę i dziennie robić pałaszem, trzeba umieć „przenikać wskroś jeźdźcą i konia, trzeba znać potrzeby rumaka, uprzedzić życzenia, wiedzieć granicę jego wytrzymałości, a zarazem umieć zająć, gdzie trzeba, i tak, jak trzeba. Tęgo w kawalerji nauczyły się melatowo i nieprędko można, bo na to potrzeba długich lat praktyki bojowej i marszowej, a obok tego przyrodzonej zdolności, bez których ani czas, ani praktyka nie wystarczą.

Przy obecnym systemie krótkiej służby wojkowej i rzadko się zdarzających, choć bardzo krwawych wojen, polaczenie owych wszystkich warunków jest prawie niemożliwe, to też takich kawalerzystów, jacy bywali dawniej, obecnie nie bywa.

Stąd też pochodzi owo niedowierzanie w rozmaite, przez dawną kawalerję wykonywane, skuteczne ataki [szarże], rozstrzygające o losach bitew, w których nowocześni kawalerzyści często przesadę upatrują. Tym to krytykom i niewiernym Tomaszom, doskonałą odprawę dał zmarły w roku szeszy generał Dragomirow, ongi profesor Akademji wojennej petersburskiej, w swoim doskonałym opisie bitwy pod Samosierrą.

Bitwa pod Irmą. — Zasadska dzielna przy szosie. — Zwycięstwo. — Dzielne niewiasty.

Nareszcie przyszyłszy nad granicę galicyjską, „zwydnie te okolicę, a przedewszystkiem oczyścić ją z obczczyków, którzy się na nowo przy granicy rozwieliomili, przeszkadzali w dostawach broni i węgole w komunikacji z Galię.

Uwielbiamy się z niemi szybko, rozpędzamy ich na cztery wiatry i popaliliśmy ich domy.

Przeważnie uciierała się z niemi kawalerja, choć w niektórych punktach i piechota, jeżeli ich było więcej. Tam to znalazły zastosowanie bezpośrednie rozmaite sposoby kozaków Czajkowskiego.

Ciągnąc nad samą granicą, natknęliśmy się na wysłany naprzeciw nas oddział. Szedł jakos z dziwnym lekceważeniem a zaufaniem w swą siłę. Ażkolwiek bowiem był poprzedzony przez silną kawalerjęską awangardę, ale nie miał flankierów, ani rekonesansu i maszerował sobie kolumną po szosie, jakby nigdy nie!

Rozstawiono tedy naszą piechotę z obu stron owiej szosy i oczekiwaliśmy w cichoci. Byłen właśnie dyżurnym. Posłano niemi zatrzymać furgony i wydać rozkaz kawalerji zformowania się z tyłu, aby zszedłszy z koni, trzymali się krótko przy pysku, pilnując, żeby nie paskali ani zarżali!

Wracając właśnie po wydaniu owego polecenia piaszczystą drożką w lesie, równoległe do szosy, widziałem, jak nasi zuwagi i strzelcy leżeli gęsto poza drzewami, posmarowani karabinami i bagnety błotem, żeby nie blizyszy, a jednocześnie zobaczyłem ową kolumnę awangardę, a za nią postępującą całą kolumnę piechoty rosyjskiej. Był tak blisko, że nie tylko każdy wyraz śpiewanej pieśni: „Czto pod dożikiem trawa, to soldatka golowa“, ale nawet słyszałem krok marsza i rozmowę dwóch jadących na czele oficerów, z których jeden robił drugiemu wymówki, że gdzie zgubił zapalki i że niema czym papierosa zapalić.

Przyšlo mi na myśl: zaraz wam tutaj takie ognia zapala, że się bez zapalek obejdziecie! Jakim jednak sposobem oni imnie nie zobaczący, a zwłaszcza mego konia, tego nigdy nie zrozumieć, gdyż słońce świeciło jasno, bo było koło południa. Serce biło mi, jak młotem w tyło oczekiwaniu: poचितku odwidłem turkę od rewolwera, przytrzymując cyngiel palcem, żeby nie szczęknął, i czekałem.

Właśnie wozy, furgony, a potem i arjergarda wjechały pomiędzy nas, kiedy naraz rozległ się cieni, krótki odgłos trzasku, usłyszeliśmy wyraźnie komendę: — „pal!“ — i huknęło z obu stron, jak grzmot, aż echo poniosło daleko po lesie.

Zrobiła się na szosie formalna kasza. Rozsjanie w pierwszej chwili prawie się nie odstrzelali, tylko pędem pucili się szosą, a za nimi i furgony. Ale kawalerja nie cała wyminiła piechotę, część została się z tyłu. Zuwagi, nie nabijając, rzucili się na bagnety pierwsi. Za nimi strzelcy.

Wórdu dymu i kurzu nie bardzo było do widzenia, ale słychać doskonale krzyk i szczęk broni.

Ja wypaliłem dwa razy z rewolwera w kupa, a potem ruszyłem za naszą kawalerję. Cały las zagrzanił strzałami, napełnił się tętentem, hukiem i brzękiem, i to w jednej chwili, a że poprzednio było tak cicho, że słychać było doskonale kująco kora dzieciła — więc wrażenie było nader dziwne i silne.

Widziałem mego pana brata, jak z zuwagami, do których go zapisano, biegł z pochylonym bagnetem po owiej szosie, ja zaś dojechałem do naczelnika i ruszyliśmy razem.

Naraz w lesie zobaczyliśmy silny oddział kawalerji tak blisko, że już się cofać nie było można, ale poznaliśmy odrazu, że to węgierskie huzary.

Cwiek salutował, ani odpowiedzieli i odczuli się: „Gratulite, gratulite, vorzuehllich, ausgezeichnet, gluck auf! gluck auf!“

Ruszyliśmy dalej ową drożką, która stanowiła granicę, a za którą stali huzary, wkrótce za nami nadjechała nasza kawalerja. Antoszewicz i Gryglaszewski doskonale znali austriaków, więc wdali się z nimi w pogawiedź i otrzymawszy masę powinszowań, ruszyli za nami. Rosjanie zaś, zostawiając w naszym ręku większą część furgonów, wszystkich rannych i kilkudziesięciu jeńców, uciekli za granicę.

Tam to widziałem, co znaczy szczęście. Jeden zuwag, wyskoczywszy z lasu na szosę, biegł jak szalony, z pochylonym bagnetem, naraz z pomiędzy uciekających odwrócił się odrazu kilkunastu i dali do niego ognia tak blisko, że aż się mundur na nim zatł, zuwag padł na miejsce, jak piorunem ranny, zanim jednak do niego dojechałem, zerwał się, zaczął się kłapać po łgłym się mundeurze i, jakby nigdy nie, poleciał dalej. Jakem się potem dowiedział, ani jednej rany nie dostał, miał jednak kilka kontuzji tak dookucznych, że w krótkim czasie potym musiał partję opuścić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Uciły wojownicze wieści, dochodzące z Europy.

Państwa bałkańskie sprzymierzone zawarły z Turcją rozejm, zachowując pozycje zajmowane w ostatniej chwili. Londyn uznano za miejsce, w którym odbyć się mają pertraktacje pokojowe. Przedstawiciele wszystkich państw zainteresowanych wyjechał już do Londynu.

Na pewien czas zwolniało napięcie stosunków austro-serbskich, ale ostatecznie depesze mówią znów o możliwości zbrojnego konfliktu. Obrady londyńskie, mające na celu zawarcie pokoju pomiędzy Turcją i państwami bałkańskimi, łatwo stać się mogą źródłem nowych powikłań z powodu dążenia Serbji do zagarnięcia północnej Albanji, na co pozwolić nie może Austrija.

Sama zaś Albanja, przedmiot tych pożądań zaboreczych, nie myśli siedzieć cicho, lecz otwarcie dąży do niepodległości. Szefowie polityczni albańscy ogłosili niepodległość Albanji, wybrali rząd prowizoryczny, zawiadomili państwa europejskie o tych faktach, i co najlepsze, zwrócili się z tym do Turcji, prosząc o poparcie. Katolicy albańscy oddali się pod opiekę cesarza austriackiego, mahometanie, widząc, że Turcja upada,

zerkają także w stronę Austrii, prawosławni nie dowierzają Serbom. Dążenia zabarzone tych ostatnich napotykały wielkie przeszkody w samej Albanii.

Nie wiadomo nie prawie, jak stoi sprawa zatargu pomiędzy Austrią i Rosją. Być może, obawa strasznych wyników niepewnych losów wojny, która dla jednej ze stron musiałaby się skończyć katastrofą, wstrzymuje od stanowczego kroku, albo też pora zimowa powoduje odroczenie ostatecznego porachunku.

Ciekawe stanowisko w całej sprawie bałkańskiej i austriacko-rosyjskiej zajmuje Rumunia. Nie ogłosiła swej neutralności, wzmocniła armję, nie przeprowadzając mobilizacji, zadróżnie patrzy na tryumfy armii bułgarskiej i znajduje się w niedużym znacznym porozumieniu z Austrią, której prawie skrzydło zabezpiecza w razie wojny z Rosją, uniemożliwiając znaczne siły rosyjskie, zagrażając lewemu skrzydłu rosyjskiemu.

A sojusznik to poważny i wróg nie do pogardzenia, mogąc postawić na stopie wojennej 550 tysięcy bardzo dobrze wyszkolonego i uzbrojonego żołnierza. Oficer rumuński jest ogólnie chwalony, zdolny i obowiązkowy, przejęty idealami swojej ojczyzny; polityką się nie zajmuje, a karność jest w całej armii wprost wzorowa.

Sprzymierzaniem Austrii Rumunią stała się nie tylko ze względu na interesy ekonomiczne lub polityczne, jak też z powodu nienawiści, jaką Rumuni palą ku Rosji. Nie mogą jej darować zagrabenia Bessarabji rumuńskiej pomimo że rumuńska piechota bagnetem zdobywając Plewnę w r. 1877 wyratowała Rosję z trudnego położenia na Bałkanach.

Moldawianie Bessarabscy są to bracia rodzeni rumunów. Wynaradawiająca i ucząca polityka, jaką Rosja wśród nich prowadzi, wzmacnia nienawiść rumunów i podnieca ich dążenia do odebrania Bessarabji rumuńskiej, zwłaszcza że po klęskach mandżurskich upadło przekonanie o potęgze militarnej Rosji.

A carat tymczasem, pobrzgukając „szaszka“ wobec Austrii, pocichu usadawia się w Mongolji, dokąd wkracza ją coraz to nowe oddziały wojsk rosyjskich. Zysmają się na to Chiny i jakoby się przygotowały do zbrojnego odparcia nieproszonych gości. Zdaje się, że w tej sprawie ostateczny wynik za-

leżeć będzie od tego, co powiedzą ja-pończycy.

Trójprymierzcie, t. j. sojusz zaczepno-odporny państw środkowej Europy Niemiec, Włoch i Austrii, zostało odnowione do roku 1924.

KRONIKA.

W dniu 4-go b. m. Araukarja była świadkiem krwawego zajścia. Joao Walle, Antoni Surek i Alfonso Martins spotkali się w pobliżu dworca kolejowego. Mając jakieś stare porachunki Joao Walle i Antoni Surek zaczęli się kłócić, a że mieli trochę w głowie, doszło wnet do rewolwerów i nożów. Antoni Surek pięciu strzałami z brzoźniny zabił na miejscu Joao Wallego, sam zaś został ciężko poraniony przez Martinsa i zmarł na drugi dzień.

Dnia 7. b. m. o 10. godz. w nocy na ulicy Assunguy został zdradziecko postrzelony z tyłu znany Dr. Jayme Reis. W 12 godzin później wykonano operację zeszycia przetrzonego jelita, zaś o 10. w nocy w dn. 8. b. m. rany zmarł.

Zabójca niejaki Michał Camarano został aresztowany.

Przesyłamy wyrazy spółczucia rodzinie d-ra Jayme, który cieszył się uznaniem wśród naszych rodaków, zamieszkałych w Kurytybie, jako dobry lekarz i bardzo uczynny człowiek.

W ubiegłą niedzielę nastąpiło otwarcie nowego szpitala w Ponta Grossie. Uroczystość tę zaszczęcił swą obecnością p. Prezydent Stanu Dr. Karol Cavalcanti.

Przedstawicielstwo włoskich towarzystw spółdzielczych rolnych, które nie tak dawno zwiędzało Parane, zawiadomiło p. ministra rolnictwa, że zamierza osiedlić w Paranie na początku tysięcy rodzin włoskich.

Na kolonji Alfonso Penna założone zostało towarzystwo rolnicze z nazwą urzędową: Sociedade Agricola Alfonso Penna.

Początkowo miała być opłata miesięczna po jednym milu, ale za radą p. inspektora rolnictwa podwyższono ją do 5 milów, gdyż w takim razie towarzystwo może się spodziewać pewnej pomocy od rządu związkowego, który udziela pożyczek i zapomóg tylko towa-

rzystwom, dającym większą rękojmnię istnienia i działania.

Prezesem T-wa został p. Henryk Radecki. Przykład kolonistów z Alfonso Penna niezawodnie pociągnie innych; trochę dobrej woli, trochę energii a kolonie nasze pokryją się siecią takich towarzystw, co wpłynie dodatnio na stan materialny i umysłowy naszych rodaków.

W Matto Grosso zbuntował się oddział wojska związkowego pod wodzą kapitana Tiburcio. Bunt został pokroczony, kapitan aresztowany. Przyczynę upatrują w tym, że od dłuższego już czasu żołnierzom nie wypłacano żołdu.

W sobotę dn. 7. b. m. w domu T. S. L. odbyło się przedstawienie amatorskie i loteria fantowa na dochód towarzystwa działu szkolnej. Dwie komedjki: „Krasnoludek“ i „Swoboda“ odegrali uczniowie i uczennice ze szkoły T. S. L.

Z przyjemnością wysłuchaliśmy tych komedjki, odegranych z całą pewnością i werwą przez młodocianych aktorów. Zwłaszcza miłe uderza ucho czysta wymowa działu szkolnej, do czego tutaj zbytnio nie jesteśmy przyzwyczajeni, a co świadczy o skutecznej pracy nauczyciela w tym kierunku. Dodać należy, że przez cały czas zabawy słyszeliśmy rozmowę tylko po polsku.

Po komedjach nastąpiło rozegranie fantowej loterii, chóralskie śpiewy dzieci szkolnych oraz gry towarzyskie: ślepa babka, lis, i t. p. tradycyjne nasze zabawy, w których i starsi wzięli ochoczy udział.

Nie wymieniamy tutaj żadnego z biorących udział w przedstawieniu, z nazwiska, gdyż uważamy to za niewłaściwe a nawet szkodziłoby, ale za to wszystkim im składamy podziękowanie za przyjemnie spędzoną chwilę.

Do zobaczenia, działeczki, na popisie naszym, który się odbędzie w nadchodzącą sobotę. Zobaczmy czym i jak zbagaciłycie wasze główki w przeciągu roku szkolnego.

Ks.

W sobotę dn. 14. b. m. odbędzie się popis w Szkole polskiej T. S. L. Początek o godz. 9. rano.

Rodacy!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę“.

Pol. T-wo „Oświata” w Ponta Grossie

Poszukuje rutynowanego NAUCZycIELA-POLAKA

władającego poprawnie językiem portugalskim.

Posada do objęcia z dniem 1-go Stycznia 1913 roku.

Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Adres dla zgłoszeń piśmiennych:

SOCIEDADE POLACA „OŚWIATA”
em Ponta Grossa Caixa postal 90.

lub Redakcja „NIWY”.

Prezentowanie Kinematograficzne.

„Kółko Młodzieży Polskiej” urzeczydza przedstawienie kinematograficzne w **salonie „SIDERIA”** (Eden) w drugi dzień Bożego Narodzenia dnia 26-go grudnia b. r.

Uprasza się Sz. Rodaków o poparcie nas swoim przybyciem. — Czyszy dochołd przenaczony jesi na budujący się dom dla Tow. przy ulicy Carlos de Carvalho.

Obrazy nowe, specjalnie sprowadzone na nasze przedstawienie.

Przyjdźcie a przekonacie się!

Za Zarząd »Kółka Młod. Polskiej«
Przew.: Maciej Otto.



ROZKŁAD POCIAGÓW.

W stronę portu Paranaguà wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaguà o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranaguà zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 min. 15 rano.

WIELKI SKLEP POLSKI Marcina Szyndy i S-ki przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydzą, fasolę, otręby, sieczkę i wszelkie produkty rolne z kolonii.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydzą, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Ni-

wy” i sprzedaje pojedyncze

specjalnie.

Sprzedaz hurtowna na kolonje i detaliczna.

Ceny przystępne!

Zapytanie?

Odpowiedź!

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kurytybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, szaków, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja). SUMIENNA I SZYBKĄ OBSŁUGĄ!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim. Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

Postęp nie zna zastoju — kroczy naprzód!

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski Zakład Zegar-

mistrzowski



w Kurytybie

przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rzytowniczy wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścienki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

KURYTYBA

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, znalazwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PECTORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżytach, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Flaska 2. mil.

Nabywać można w każdej aptece.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł. w aptece Carrano przy ulicy Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — ul. Emano Pereira Nr. 20. Telefon 243.

HASŁA „NIWY“.

Kupę, bracie daś do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziałaj wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Oczy w wesele, czy też w smutek,
Światło nam ożywozo śle.
Dbajmy by nie zgasiła,
To są „Niwy“ hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjście od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.